

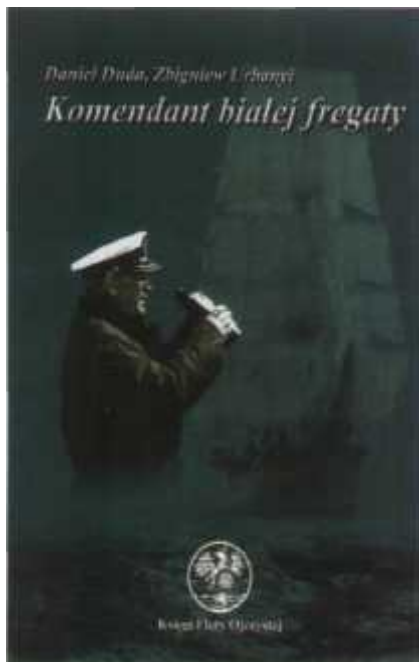
„Kochajcie ten statek! To nie jest zwyczajny żaglowiec! To dumna i klejnot narodu polskiego! Baczcie, by mu się nigdy na obojętnym oceanie czy na morzach bliższych - krzywda nie stała. On jest tak ważny dla Polski - jak Wawel i Królewski Zamek w Warszawie...”

Tak pożegnał się z załogą przedostatni komendant *DARU POMORZA*, a stukając w grotmaszt przekazał także najlepsze życzenia Białej Fregacie.

Kiedy w 1931 roku kandydat Kazik Jurkiewicz z workiem żeglarskim przekraczał trap *DARU POMORZA*, nie przypuszczał, że praktycznie całe swoje życie zwiąże z tym statkiem, a dwadzieścia cztery lata spędzi na jego mostku kapitańskim. Kiedy w 1977 roku komendant *DARU POMORZA*, kpt. ż.w. Kazimierz Jurkiewicz, schodził po trapie swojego żaglowca, wiedział, że nie jest to ostateczne rozstanie.

Opuszczając po kilkudziesięciu latach służby *DARU POMORZA*, Komendant jak mało kto znał jego stan techniczny - starzejąca się fregata pływała na podstawie zaufania „dla dobrej praktyki morskiej komendanta”, a w pracy wychowawcy i pedagoga udowodnił potrzebę kształcenia oficerów floty handlowej na żaglowcu. Dlatego też całą swoją wiedzę, energię i autorytet zaangażował w budowę następcy *DARU POMORZA*. Skutecznie też „kwestował” na nowy żaglowiec, choć występując w roli głównego konsultanta, jako tradycjonalista przegrywał potyczki z nowoczesnymi wizjami statku.

Podniesienie bandery na *DARZE MŁODZIEŻY* ustanowienie *DARU POMORZA* statkiem-muzeum rozpoczęło kolejny etap w jego życiu: komendanta-kustosza. Wrócił na swój statek, by wraz z nim - starzec się godnie. A nie było to wcale oczywiste. Ofertę zakupu kilkudziesięcioletniego, ale świetnie utrzymanego żaglowca złożyła zarówno hamburska stocznia, która go zbudowała, jak i prywatni miłośnicy żagli. Zabiegom komendanta, środowiska morskiego i dziennikarzy, ale także władz pomorskiego Torunia i Bydgoszczy, niestety nie Gdańska, należy w dużej mierze zawdzięczać obecność *DARU POMORZA* w pejzażu Gdyni i świadomości morskiej Polaków. Często wtedy widywałam Komendanta, jak już bez kapitańskich szlifów, w cywilnym



swetrze, spotykał się, organizował, kupował, jednym słowem, choć inaczej, przecież dowodził swoim statkiem. Kiedy jednak próbowałam namówić Go na program radiowy - odmówił. Nie uważał się za „morskiego gawędziarza” i nie przepadał za publicznymi występami. Zmarł parę miesięcy później - 20 stycznia 1985 roku. Żałuję, że zabrakło mi wytrwałości.

Na szczęście nie zabrakło jej innym. W tegoroczne Święto Morza odbyło się na pokładzie *DARU POMORZA* - „wodowanie” książki poświęconej kpt.ż.w. Kazimierzowi Jurkiewiczowi pt. „Komendant białej fregaty” autorstwa prof. kpt. ż. w. Daniela Dudy,

byłego rektora Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, a więc zarówno ucznia, jak i przełożonego Komendanta, oraz Zbigniewa Urbanyja, publicysty morskiego i znakomitego żeglarskiego, kaphornera. Poprzednie książki tych autorów poświęcone polskim żaglowcom to: „Pierwszy w sztafecie” (o *DARZE POMORZA*) i „Trzeci w wielkiej sztafecie” (o *DARZE MŁODZIEŻY*).

Jaki obraz kapitana Jurkiewicza znalazłam w tej interesującej książce? Ten z ostatnich lat- niestrudzonego propagatora tradycyjnej morskiej edukacji. Specjalny-wymagającego, ale sprawiedliwego „Starego”, jaki został w pamięci stałej załogi *DARU*. Publiczny - skupionego, poważnego, znającego swoje rzemiosło marynarza i żeglarskiego, kapitana żaglowca, któremu Amerykanie nadali tytuł „statku wszechczasów”, a pożegnali na światowym zlocie z okazji 200 rocznicy Konstytucji. I ten zupełnie nieznanymi obraz Kazika Jurkiewicza - gimnazjalisty, noszącego zaszczytny tytuł „Goryla” dla wielkiej siły, którą od czasu do czasu lubił imponować, na przykład unosząc na ramionach przód konia, na którym siedział szkolny kolega.

Jest tych wizerunków jeszcze więcej, tak jak bogate było życie niezwykle pracowitego i skromnego człowieka - mającego swój udział w powiedzeniu: każdy oficer może zostać kapitanem, ale nie każdy może być Komendantem *DARU*. Kpt. Kazimierz Jurkiewicz był nim dwadzieścia cztery lata.

Mira Urbaniak

Daniel Duda, Zbigniew Urbanyj, Komendant Białej Fregaty, „Okrętownictwo żegluga”, Gdańsk 1999, s. 399

Andrzej Urbańczyk jest niekwestionowanym autorytetem jachtingu samotnego. Jego rozprawę doktorską obronioną na AWF w Krakowie w 1995 r. pt. „Polski samotny jachting oceaniczny 1936 - 1996” każdy szanujący się żeglarz przeczytać powinien. Urbańczyk skrupulatnie i zarazem interesująco przedstawia dokonania polskiego jachtingu samotnego na przestrzeni sześćdziesięciu lat. Poparta doświadczeniem wiedza autora wzbogacona jest wiadomościami zawartymi w 300 pozycjach bibliografii, wśród których, oprócz wielu książek i publikacji prasowych, są także magnetofonowe zapisy rozmów, korespondencje, księgi portowe, rękopisy, dokumenty urzędowe etc.

Autor rozpoczyna od wyjaśnienia podstawowych pojęć, związanych z samotnym jachtingiem oceanicznym.

Następny rozdział przedstawia historię polskiego jachtingu samotnego. Z przyczyn historycznych był on bardzo opóźniony w stosunku do jachtingu światowego. W latach siedemdziesiątych jednak w znacznej mierze nadrobił dystans. Ten okres niejakej „prosperity” naszego jachtingu oceanicznego trwał zaledwie kilka lat. Przy-



ria naszego jachtingu samotnego uległa swoistym wypaczeniom czy przeinaczeniom.

Książka rzuca nowe światło na historię polskiego samotnego jachtingu.

*Krzysztof Kozerski*

*Andrzej Urbańczyk, Polski samotny jachting oceaniczny 1936-1996, w serii „Studia i monografie” nr 4, Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, 1998, nakład 200 egz., s. 234*

Na rynku księgarskim ukazała się ostatnio niezwykle ciekawa publikacja autorstwa Mieczysława Orłowicza pod tytułem „Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii”. Jest to poprawione wydanie książki pisanej jeszcze przed pierwszą wojną światową, a wydanej w roku 1923. Czytelnik biorący do ręki ten przewodnik przenosi się w czasie.

Odbywamy podróż nieistniejącymi liniami kolejowymi, zaglądamy do miejsc, których już nie ma, sięgamy wgłąb historii - ludzi i ich pracy na tych ziemiach. Znajdziemy tu wiele ciekawostek, bardzo starannie usystematyzowany opis ilustrowany czarno-białymi zdjęciami, dziś już mającymi nierzadko walor historyczny.

Orłowski, z zawodu archeolog i historyk sztuki, bardzo starannie operuje posiadanym materiałem, ale nie ustrzegł się kilku błędów, zwłaszcza związanych z kwestiami narodowościowymi. W pierwszym wydaniu przewodnika oparł się na danych zawierających nieścisłości powstałe w trudnym poplebiscytowym okresie.



Wydanie drugie przewodnika, z 1952 roku, napisane wspólnie z Jerzym Kołodziejczykiem pod tytułem „Pojezierze Warmińsko-Mazurskie. Przewodnik turystyczny” jest już typowym wytworem swoich czasów; nachalnej propagandy i nieskomplikowanej dydaktyki.

Książkę obecnie wydaną przygotowało wydawnictwo Remix z Olsztyna z pietyzmem obchodząc się z oryginalnym tekstem, a zarazem dokonując niezbędnych poprawek. Dobrze się stało, że w dobie powszechnej komercji znalazł się wydawca czujący ducha tamtych czasów i przywołujący go w eleganckiej

formie przewodnika. Warto tę książkę mieć w domowej bibliotece...

*Aleksander Nowak*

*Mieczysław Orłowicz, Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii, Agencja Wydawnicza „Remix”, Olsztyn 1999, s. 301*